

16 marca w Izbie Muzealnej Wodiczków „aranżer Wołomina” Andrzej Kaleta zainaugurował spotkanie, podczas którego prezentacja jego wizjonerskich obrazów stała się pretekstem do dyskusji o roli sztuki w życiu człowieka, wizjach i snach oraz o poszukiwaniu własnej misji.

O duchowości w sztuce



■ Andrzej Kaleta i Danuta Michalik w wołomińskiej Izbie Wodiczków. Fot. A.M.

Żaden inny artysta nie może pochwalić się tak ogromnym wkładem w tworzenie pięknej oprawy miasta Wołomin, jak właśnie Andrzej Kaleta. Mocno zaangażowany w zmianę wizerunku Wołomina, postanowił go upiększyć, projektując i realizując renowację elewacji budynków, m.in. kamienicy przy ul. Legionów, budynku Cechu przy ul. Moniuszki, czy kamienicy przy Placu 3-go Maja. Wymienione kamienice, to zaledwie wizytówka, bo jadąc dalej od centrum Wołomina, mamy jeszcze niezliczoną ilość zaprojektowanych przez niego elewacji domów prywatnych, siedzib firm czy deweloperskich szeregowców. Jest także autorem witraży w szpitalnej kaplicy, malowideł w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej w Wołominie, czy ołtarza w kościele w Zagościńcu. W Izbie Wodiczków na slajdach pokazywał m.in. kulisy swojej pracy, jak przygotowanie dekoracji kamienic, czy tajniki powiększania przestrzeni, poprzez zastosowanie odbicia na suficie. Zaprezentował również kilka swoich obrazów, wizjonerskie znaki graficzne, które można było już oglądać podczas jego wystawy indywidualnej w wołomińskiej Galerii Przy Fabryczce, pt. „Moje natchnienia”. Andrzej Kaleta jest absolwentem warszawskiej ASP, wydziału konserwacji malarstwa i rzeźby polichromowanej. Przez kilka lat pracował na Zamku Królewskim w Warszawie w pracowni konserwacji malarstwa. Spod jego ręki wyszła m.in. kopia obrazu Canaletta, czy obraz znajdujący

się właśnie na Zamku Królewskim w Warszawie. Obecnie prowadzi prywatną działalność z zakresu aranżacji i projektowania wnętrz.

W poszukiwaniu własnej drogi

- To pan Andrzej zaproponował, by zrobić wykłady o sztuce, o tym, co artystę inspiruje, ale nie tylko, również np. o duchowości - zapowiedziała artystę gospodyni Izby Danuta Michalik. - O tej duchowości, to może trochę później, bo nie chciałbym byćcie myśleli, że



jestem jakimś mistykiem, który buja w chmurach - mówił na spotkaniu Andrzej Kaleta. - Jestem ojcem, mężem, uprawiam zawód, który jest widoczny w mieście. Mój chleb powszedni wygląda bardzo prozaicznie... Sztuka towarzyszy mi przez całe moje życie. Oczywiście najpierw to była zabawa, ale zawsze podszyci czymś głębszym. Jak to zwykle bywa na początku, umiejętności były małe, więc nie wychodziło mi to zbyt dobrze. Szlifując warsztat zauważyłem, że moją cechą charakterystyczną jest precyzja, w związku z czym zacząłem kopiować, np. rysunki Michała Anioła czy Leonarda da Vinci, co zwróciło uwagę prof. Barbary Szubińskiej, która później przez dwa lata przygotowywała mnie na ASP. Skończyłem studia, zacząłem pracować

na Zamku, potem jeździłem trochę za chlebem po Europie. Przez cały ten czas szukałem własnej drogi artystycznej, bo czułem, że nie robię tego, co powinienem. Chciałbym na tym wykładzie pokazać splot życia z aspektem sztuki, że to nie jest coś osobnego, że zdarzenia, które przeżywamy mają wpływ na naszą działalność artystyczną. Moja córka była już dorosła, studiowała na wydz. Grafiki na ASP i przysłała do mnie z nowymi rysunkami, zupełnie innymi niż poprzednie, z prośbą o korektę. Na małej kartce, pieczołowicie zakreskowanej otóweczkiem, znajdowała się szrama białego światła. Ja, konserwator dzieł sztuki, który ma szacunek do warsztatu, przekonany, że nad dobrą sztuką trzeba się napracować, miałem warsztat, nagle ma ocenić abstrakcję. Jednak dłużej przyglądając się tej pracy, dostrzegłem falbanę jej sukienki, jej zapach, gest i wrażliwość. Już wiedziałem, co mam robić, co ma być moją sztuką. Wtedy zaczęły do mnie przychodzić obrazy, które zacząłem śledzić. Wpierw widziałem te obrazy w sobie. Nie chodzi o wymyślanie, ja właśnie postanowiłem wyłączyć myślenie. Chciałem by pokierował mnie ten, który mnie stworzył. Jeden z takich rysunków przedstawia symbol człowieka: w podstawie jest trójlistny kwiat z diamentem, następnie jest ciało, dusza, duch i świadomość - to jest komplet, całość, która nas buduje. Oczywiście tych składowych jest o wiele więcej.

Bądźmy wolnymi artystami

Ten wcześniejszy okres mojego życia nie był zmarnowany, on mnie przygotowywał do tego, bym mógł to zastosować. Zrozumiałem, że sztuka nie rodzi się tam, gdzie byśmy chcieli. Sztuka jest niezależna, wolna i dlatego artyści są ostatnimi wolnymi ludźmi na Ziemi. Oni nie

będą się nikogo słuchali - słuchają tylko siebie. Zaglądają we własne wnętrza i jeśli czują, że mają coś zrobić, to to robią. Szukając sztuki w duchowości, mogłem się przekonać, że przede mną robili to inni wielcy, np. poeci, jak C.K. Norwid czy B. Leśmian.

Zmysły, jak: dotyk, węch, wzrok, słuch, są wstępem do duchowości, ale trzeba pamiętać, że jest jeszcze coś takiego jak np. widzenie czy słyszenie pozazmysłowe. Żeby tego doznać wystarczy wydać sobie taką dyspozycję, że chce się to przeżyć, ja tak zrobiłem. Tę zasadę nazwałem: „Większe zwycięża mniejsze”, czyli jeżeli we mnie większa jest wola poznania, niż wola nierobienia niczego, to zwycięży poznanie nad moim „nie chce mi się”. Rozmowa z naszym wnętrzem odbywa się na tej

zasadzie, że my coś myślimy i wydaje nam się, że to nie ma znaczenia, ale dostajemy odpowiedź - zawsze. Z mojego doświadczenia wynika, że odpowiedź przychodzi natychmiast, po prostu nie zawsze jesteśmy przygotowani na to, żeby ją odczytać, bo zazwyczaj jest zakamuflowana. Świadomość nie chce, byśmy byli wiernymi, posłusznymi wykonawcami jej poleceń. Chce raczej byśmy byli wolni, byli artystami, by każdy z nas tworzył, wiedział sam z siebie, jaka jest jego właściwa droga, dlatego mówię do nas językiem symboli. Wiele z takich symboli możemy odnaleźć np. w snach. Mój ojciec był ateistą, zawsze mi mówił, że po śmierci nie ma nic i to mnie przerażało. Uważałem to za straszne marnotrawstwo, wręcz obłąd i jako dziecko potwornie się bałem. Zaczęłem śnić koszmary. Śniło mi się, że wchodzę na 4 piętro domu, w którym mieszkalem w Mińsku Mazowieckim, przechodzę przez balustradę na balkonie, trzymam się balustrady, a w końcu puszczam. Choć moja świadomość mówi mi: „Nie puszczaj”, to ja i tak zawsze puszczam tę balustradę i lecąc w dół byłem przerażony, że za chwilę umrę. Ten sen się powtarzał, a ja nie wiedziałem dlaczego on do mnie ciągle przychodzi. W końcu zrozumiałem, że on właściwie pokazuje mi, że wchodzę na górę, lecąc w dół, walę w ziemię i znowu wstaję, idę na górę, lecąc w dół... Ostatecznie mówi, że ja nie ginę, nic mi się nie dzieje. Wtedy doznałem olśnienia, że ktoś tu ze mną dyskutuje, chce mi coś pokazać.

Chwila nieskończoności

Ojciec dał nam klocki do zabawy, a to układanie nie zawsze wychodziło, popełnialiśmy błędy. Mamy iść przez życie i zbierać doświadczenia. Ojciec mówi nam: „Masz tu, co chcesz mieć, idź w tę stronę, w którą chcesz iść”. On jest dobry, zgadza się na nasze wybory. To jest pozorne, że mamy inne życie, niż powinniśmy. Jeśli uważnie się obserwujemy, widzimy kiedy popełniamy błąd. Lęk jest bardzo precyzyjnym instrumentem, stworzonym przez człowieka po to, by manipulować innymi ludźmi. Złu chodzi o to, byśmy nie odkryli prawdy, że cała wiedza jest w nas, co mogłoby spowodować, że staliśmy się wolnymi ludźmi. Mówienie, że zło jest dziełem diabła, jest zwyczajnym zwalaniem winy na kogoś innego. Moim zdaniem ważne jest to, co myślimy, bo nawet tworzenie owych „myślokształtów” przyczynia się do tego, w którą stronę idziemy. Wszystko dąży do rozwoju.

Długo nie mogłem zrozumieć czym jest czas, wieczność - niepojęta wielkość jak nieskończoność. W głowie potrafimy sobie coś skompresować do bardzo małych rozmiarów, przestrzeń może zmniejszać i powiększać do nieskończoności. Jak to rozumiałem, to zdałem sobie sprawę, że to co było - nie istnieje, to co będzie - też nie istnieje, tylko to co jest teraz - to chwila życia - czas teraźniejszy ciągnął i to jest właśnie nieskończoność, która nigdy się nie kończy. Od momentu kiedy Ojciec wpadł na pomysł żeby mnie stworzył, jestem wieczny, ponieważ moja duchowość nigdy nie ginie. Kiedyś grałem w tenisa - sport jak każdy inny. Tam jest prosta zasada - koncentracja wzroku na piłce. Skup się na jednej rzeczy, nie rób 10 rzeczy naraz. Koncentracja naszej energii, którą mamy na jednym źródle jest bardzo pomocna w życiu, bo nie rozpraszamy naszej energii. To jest właśnie życie w chwili, która jest teraz. Człowiek rozproszony, traci z oczu misję, z którą przyszedł na ten świat, nie wie co ma robić i ostatecznie nie robi tego, co powinien w życiu, stąd tyle nieszczęścia na Ziemi. Nie ma straconej chwili, to wszystko jest nasze. Jeśli żyjemy w czasie teraźniejszym ciągnym, a jeszcze do tego dowiedzieć się, jaka jest wasza misja, to wtedy nie ma potężniejszej siły. (am)

Radio **FAMA**
Wołomin 94,7 MHz

**WIEŚCI piszą
FAMA głośni**

Wystawa wycinanek



■ Gabriela Czarnecka na wernisażu w wołomińskim MDK-u. Fot. A.M.

23 marca hol główny Miejskiego Domu Kultury w Wołominie zapełnił się kolorowymi wycinankami - kogucikami, kwiatami i wielkanocnymi jajkami, autorstwa Gabrieli Czarneckiej.

Gabriela Czarnecka jest absolwentką Uniwersytetu Warszawskiego, Wydziału Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji. Od dziecka interesuje się wycinanką, która stała się jej pasją. Stworzyła autorską, koronkową wycinankę z uwzględnieniem motywów ludowych, szczególnie łowickich, kurpiowskich, czy kołbielskich. Precyzyjnie tworzy swoje „koronki” z papieru czy kartonu, bez żadnych szablonów czy rysunku. Artystka prowadzi też warsztaty z wycinanki dla dzieci i dorosłych. Interesuje się również malarstwem - olejnym i w technice suchej pasteli, a także tworzy obrazy w skórce. Jest wiceprzewodniczącą Rady Seniorów przy burmistrzu Wołomina i Rzecznikiem Praw Dziecka w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci.

- Pierwszy raz z wycinanką spotkałam się na zajęciach w szkole. Od tamtej pory już zawsze robiłam wycinanki, mniejsze i większe, choć

praca zawodowa nie pozwalała mi na większe formaty. Dopiero jako emerytka mogłam tak naprawdę się tym zająć. Jak się zaczyna coś takiego robić, to już nie da się zatrzymać tego cięcia. W tej chwili te wycinanki mam wszędzie, tak samo moja rodzina, przyjaciele i znajomi - powiedziała na otwarcia wystawy Gabriela Czarnecka, która już wielokrotnie prezentowała swoje wycinanki m.in. w Wołominie, za każdym razem ujawniając szeroki wachlarz swoich możliwości w tej już rzadko spotykanej, ale wciąż bardzo efektownej technice.

Wystawa dostępna do 12 kwietnia. (am)



■ Ołtarz w Zagościńcu. Fot. A.M.

